

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materyałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

### WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków. Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wyplaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Specjalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań  
firma **ADOLF CZOPP**, Lwów, Plac Kapitulny 3  
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach:  
Płaszcze teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer,  
kostiumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco niskie.

**Józef Bezdek** tapicer i dekorator **Lwów, Pańska 15**  
poleca się Szanownej P. T. Publiczności

MAURYCY LEBLANC.

## WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

9

(Ciąg dalszy).

IV.

SPOTKANIE.

W sześć tygodni potem, siedziałem pewnego wieczora sam w domu. Było to w przeddzień narodowego święta, 14 lipca. Przez dzień cały panowało straszne gorąco i na noc zapowiadała się burza. Otworzyłem okna swego balkonu, zaświeciłem lampę i siadłem wygodnie w fotelu, z zamiarem przejrzania dzienników, których dnia tego jeszcze nie czytałem. Ciągłe jeszcze mówiono o Arseniuszu Lupinie. Od chwili zamachu, którego ofiarą stał się biedny Izydor Beautrelet, nie minął dzień jeden, by nie było mowy o sprawie w Ambrumesy. Poświęcano jej w dziennikach stałą rubrykę. Specjaliści i technicy zbrodni, powieściopisarze i dramaturdzy, agenci i dawni naczelnicy policyi bezpieczeństwa z panem Lecocq na czele, wszyscy mieli swe własne opinie, które wygłaszali na szpaltach dzienników. Na czym polegała tajemnica? Znano ukrycie Arseniusza Lupina, w którym on oddał ducha i co do tego nie było najmniejszej wątpliwości. Doktor Delattre, który ciągle uchylał się od wszelkich wyjaśnień urzędowych i publicznych, wyznał tem nie mniej swym znajomym — a ci postarali się to rozgłosić — że go istotnie zaprowadzono do jakiejś krypty do chorego, którego przedstawiono mu za Arseniusza Lupina. Ponieważ w tej samej kryptce znaleziono zwłoki Stefana de Vaudreix, który, jak śledztwo twierdziło, był właśnie Lupinem, identyczność sławnego włamywacza z rannym nie podlegała już żadnym zaprzeczeniom. Lupin więc nie żył, zwłoki zaś panny de Saint-Veran poznano dzięki złotej branzolecie, którą zawsze nosiła na rękę. Dramat przeto był skończony.

W istocie jednak tak nie było. Nikt w to nie wierzył, Beautrelet bowiem utrzymywał co innego. W gruncie rzeczy nie wiadomo było, w czym ów dramat się nie skończył, lecz według słów młodego ucznia, tajemnica pozostawała niezgłębiona. Było coś, czego nie znano i nie wątpiono, że to coś, on tylko jeden może wytłumaczyć. Z niepokojem też domagano się biuletynów o jego zdrowiu i czytano je skwapliwie, jak tylko ukazały się w dziennikach. Wiadomości o powrocie jego do zdrowia, przyjmowane były z radością; rozczulano się nad troską jego starego ojca, który telegraficznie został wezwany do umierającego o syna i podziwiano poświęcenie panny de Gesvres, która nocie spędzała przy posłaniu rannego. Wreszcie rekonwalescencya zbliżyła się ku końcowi i wszyscy oczekiwali niecier-

pliwie dnia, w którym będzie on mógł wyznać tajemnicę, stosownie do obietnicy dawnej panu Fil-leulowi. Wtedy może nastąpią i jakie wyjaśnienia Harlingtona, tajemniczego współnika Lupina, którego ciągle trzymano w więzieniu i pisarza Bredoux, odznaczającego się tak szaloną śmiałością. Gdy Beautrelet wyzdrowieje, może wyjaśni się zniknięcie Ganimarda i porwanie Sherlocka Holmesa. W jaki sposób tych dwóch zamachów dokonano? Detektywi angielscy, jak również i ich francuscy koledzy, nie posiadali żadnych co do tego wskazówek. Od Zielonych Świąt stracono wszelkie wiadomości o Ganimardzie, który dotychczas przez sześć tygodni nie dał o sobie żadnego znaku życia. W poniedziałek Zielonych Świąt, Sherlock Holmes siadł po południu o czwartej godzinie do cabu, by udać się na dworzec. Zaledwie wszedł do doróżki, a już chciał wyjść, przestrzeżony widocznie o nie-be pieczeństwie, lecz dwóch jakichś mężczyzn wskoczyło z obu stron do pojazdu, przewróciło go i trzymając między sobą, a właściwie pod sobą, pomknęło naprzód. Działo się to wobec licznych świadków na ulicy, lecz cab znikł a w nim i sławny detektyw angielski. Może Beautrelet da wytłumaczenie i tego tajemniczego dokumentu, który dla złooczyńców miał taką wartość, iż dla odebrania go, Bredoux nie wahał się zdemaskować. Igła wydrążona stała się rebusem, nad którym wszyscy daremnie łamali sobie głowę, upatrując w nim coraz to nowe znaczenie, nadając mu coraz to nową treść. Nikt nie wiedział pewnego. Wkrótce jednak miano się dowiedzieć wszystkiego. Od kilku dni dzienniki zapowiadały przyjazd Beautreleta z Dieppe, gdzie się leczył. Walka zaczynała się na nowo, tym razem nieubłagana ze strony młodego ucznia, który jak najprędzej chciał powetować sobie poprzednie ubewładnienie.

Jakoż w istocie nazwisko jego, wydrukowane wielkimi literami, zwróciło moją uwagę. *Wielki Dziennik* podawał na czele kolumny następującą wiadomość:

„Pan Izydor Beautrelet przyrzekł nam, iż pierwszy nasz dziennik poinformuje o swych odkryciach. Jutro w środę, zanim nawet władze zostaną uwiadomione, *Wielki Dziennik* poda całkowitą prawdę o dramacie w Ambrumesy“.

— Obiecuje?... I cóż o tem myślisz, mój drogi? Podskoczyłem w fotelu. Przy mnie na krześle siedział ktoś, kogo nie znałem. Podniosłem się, szukając wzrokiem rewolweru, ponieważ jednak wydał mi się zupełnie spokojnym i bezbronnym, powstrzymałem się i zbliżyłem ku niemu.

Był to młody człowiek, o energicznym wyrazie twarzy, długich blond włosach i rozczesanej na boki jasnej brodzie. Poważny jego strój przypominał księdza angikańskiego a w całej jego postawie było coś surowego, co nakazywało szacunek.

— Kto pan jest? — zapytałem.

Ponieważ nie odpowiadał, powtórzyłem:

— Kto pan jesteś? Jak pan tu wszedł? Czego pan chce?

Spojrzał na mnie i rzekł:

— Nie poznaje mnie pan?

— Nie... nie!

— Ach! to ciekawe... Niech pan przypomnie sobie... jeden z pańskich przyjaciół... przyjaciół specjalnego rodzaju... w każdym razie...

Schwyciłem go za rękę.

— Kłamie pan!... kłamie pan!... nie... nie jest pan tym, za kogo się pan podaje... to nie prawda...

— Dlaczego w takim razie pomyślał pan o nim właśnie, a nie o kim innym? — rzekł, śmiejąc się.

Ach! ten świeży i młody śmiech; którego szydercza ironia tak często bawiła mnie!... Zadrzałem. Czyż to możliwe?

— Nie, nie — zaprzeczyłem z pewnego rodzaju przestachem — to nie może być...

— Nie może być, bym to był ja, ponieważ umarłem, a pan nie wierzy w duchy, czyż nie tak?

I znowu zaśmiał się.

— Czyż ja należę do tych, którzy tak łatwo umierają? Umrzeć od kuli, otrzymanej w plecy i to w dodatku z ręki młodej panny? Żle pan mnie sądzi. Czyż jabym się zgodził na podobny koniec!

— Więc to pan! — szepnąłem, jeszcze nie dowierając... więc to pan!... Nigdybym nie przypuścił...

— Wobec tego — rzekł wesoło — jestem spokojny. Jeżeli jedyny człowiek, któremu ukazałem się w prawdziwej swej postaci, nie poznaje mnie dzisiaj, więc każdy, kto mnie takim zobaczy, nie rozpozna mego prawdziwego wyglądu... o ile tylko ja mam prawdziwy wygląd...

Odnajdywałem już jego głos, gdy przestał zmieniać brzmienie, odnajdywałem oczy i wyraz twarzy i całą postawę i jego samego w tem przebraniu, w jakim się ukrył.

Arseniusz Lupin — szepnąłem.

— Tak, Arseniusz Lupin — zawołał, podnosząc się. Jedyny Arseniusz Lupin w powrocie z królestwa cieniów, gdyż podobno wydałem ducha i zostałem złożony w kryptce. Arseniusz Lupin, żyjący całem swem życiem, działający według swej woli, szczęśliwy i wolny i więcej niż kiedykolwiek pragnący cieszyć się niezależnością w tym świecie, gdzie znajdował dla siebie tylko względy i przywileje.

Teraz ja się roześmiałem.

— A więc to pan i weselszy teraz, niż gdy miałem ostatni raz przyjemność widzieć pana w roku zeszłym... Mogę panu powinszować.

Czyniłem tu aluzję do ostatniej jego wizyty, która nastąpiła zaraz po słynnej awanturze z dyademem i po zerwaniu jego małżeństwa. Wówczas widziałem Arseniusza Lupina słabego, zaniedbanego, z zapłakanymi oczyma, pragnącego trochę sympatii i litości...

— Nie wspominajmy — rzekł — przeszłość jest daleko.